



EDWARD PORĘBOWICZ.

## Berta z dużymi stopami i Rycerz z łabędziem.

Nierozjaśniona po dziś dzień zagadka bajecznej Berty, żony Pepina i rzekomej matki Karola W. została niedawno na nowo podjęta w publikacjach krakowskiej Akademii Umiejętności.<sup>1)</sup> Autor, młody romanista, włożył dużo biegłości w swoje badania i możnaby mu powinszować, gdyby spory zasób energii zużytej doprowadził był do odkryć i wniosków nowych, posuwających sprawę ku rozwiązaniu. Jedną z głównych przeszkód swobodnej analizy stało się dlań pewne uprzedzenie, nabyte z czasu studyów krakowskich: zasadnicza nieufność do folkloru i do teorii o pochodzeniu ludowem baśni i w ogóle epiki. Z grubsza pogląd dra R. zbliża się do owego paradoksu, że lud nie tworzy, ale przejmuje od osobników o wyższej kulturze artystycznej, którzy są właściwymi twórcami baśni. Ta nauka była w ostatnich latach uzasadniana tomami obszernych rozpraw, gdzie nieżyjący już dziś badacz wywodził znaczną ilość tematów zarówno eposu starofrancuskiej, jak wszecheuropejskiej baśni

<sup>1)</sup> Dr. J. Reinhold, *Berte aus grans pies* w literaturach germańskich i romańskich (Osobne odb. z t. XLVI Rozpraw Wyd. filol. Akad. Um. w Krakowie. 8<sup>o</sup> str. 194).

ludowej z jednego autora łacińskiego a nawet jednego dzieła. Jego śladem dr. R. w swej poprzedniej pracy<sup>1)</sup> z tegoż dzieła chciał wywieść jeszcze jeden poemat starofrancuski a i dziś głosi się wyznawcą teorii swego byłego nauczyciela, która to wierność zresztą świadczy zaszczytnie o jego pietyzmie. Echa owej doktryny antifolklorystycznej, dotąd ani tam, ani tu nie ujętej w dokładne określenie, odzywają się w lekko rzucanych zdaniach<sup>2)</sup> o powstawaniu baśni ludowej na drodze erudycyjnej. Wnioski ogólne tej doniosłości, z dzisiejszem powszechnem mniemaniem sprzeczne, badacz ostrożny i doświadczony stawia dopiero po długich badaniach i odkryciach; u młodego uczonego, który w tej dziedzinie krytyki teorii folklorystycznych nie uszczknął jeszcze żadnego tryumfu, są one co najmniej przedwczesne. Śród zdań wyraźnie sprzecznych trudno poznać, jak pojmuje stosunek kronikarza do eposu; raz twierdzi, że to kronikarz zmyśla baśni (str. 5), a to mniemanie będzie nawet kamieniem węgielnym w hipotezie o źródłach pierwotnej wersji Berty; drugi raz i to po wielekroć uważa za możebne, aby kronikarz czerpał z poematu i to nawet ludowego.<sup>3)</sup> Ktoż zatem posiada właściwie dyspozycje do tworzenia tematów epicznych?... Rzecz zrozumiała, że paradoks naukowy, to zdobycz ponętna dla ambitnego pisarza, znudzonego utartymi szlakami i zwabionego sensacją. Jeszcze kilka takich prac, a w przeglądach bibliograficznych będzie się czytało o „szkole krakowskiej“ n. p.: „Szkola krakowska zaprzecza ważności folkloru“; „Szkola krakowska bałamuci“ itp. Praca więc niniejsza już w samym zarodku stała pod znakiem uprzedzenia. Aby spędzić niemiłe widmo pochodzenia ludowego, należy podanie o Bercie przesunąć ku czasom nowym, kiedy pisało się kroniki, czytało Biblię. W tym celu należy 1-o, uprościć rodowód poszczególnych odmian, zaprzeczyć istnieniu licznych, zaginionych odmian pośrednich, doprowadzić

<sup>1)</sup> Floire et Blancheflor. Paris 1906.

<sup>2)</sup> Porów. str. 5, 70 (przyp.), 163.

<sup>3)</sup> Mnich z Saintonge, autor kroniki „streszcza kilka poematów ludowych, — między innymi legendę o Bercie“ (str. 23. NB. to jest zdanie G. Parisa. Cf. Hist. poét. de Charlemagne, ed. 1905, p. 104), — to samo dalej: „Autor kroniki Saintonge musiał się p r z e c i e ż posługiwać jakimś poematem“ (str. 145). Albo: „Kronikarz (autor Chroniques de France) dla epoki Karola W... czerpie hojną ręką (styl dra R.) w poematach starofrancuskich“ (str. 51) powiada za G. Parisem.

do jedyne go oryginału, który będzie źródłem bezpośrednio wszystkich odmian istniejących. Ponieważ z góry wykluczyło się pochodzenie od mytu a nawet od baśni ludowej, należy 2-o, uka-  
zać naocznie, jak to temat epicki powstaje pod ręką kronikarza. Wreszcie 3-o, należy wykryć źródła literackie anekdotycznej części całego podania.

W części zatem pierwszej klasyfikacja odmian, wykonana na podstawie dokładnych, zbyt dokładnych streszczeń, ze starannością i brawurą, wśród ostrych wycieczek przeciw p. Feistowi, autorowi rozprawy pt. *Zur Kritik der Bertasage*, Marburg, 1886, który w swej tablicy rodowodu tekstów przyjmuje za wiele wersyi zaginionych, zaco zresztą już przed 20 laty otrzymał nagane krytyki. Dr. R. uważa swój postęp naprzód w zużytkowaniu większej ilości odmian — (śród nich naprawdę tylko kronika rymowana Mousqueta posiada wartość dla rekonstrukcyi), — a następnie w uproszczeniu rzeczonyj tablicy. To ostatnie jednak odbyło się sztuką iście czarodziejską, pokazującą jak z ogólnikowej wzmianki o dziejach Berty kronikarza niemieckiego Strickera wyrosła bogata w szczegóły, odpowiednia część kroniki mnicha z Weihenstephan, przyczem w sposób niemożliwy do przyjęcia autor tłumaczy ich zgodność z innymi wersyami. Cały ten rozdział (str. 64—75) zgoła zbyt czyny, skoro G. Paris już dawno ustalił, że „na wskazówce Strickera, dopełnionej bez wątpienia t r a d y c y ą u s t n ą dość nieokreśloną, mnich z W. zbudował całą historię Berty“.<sup>1)</sup> W tej części praca zawiera dużo niepotrzebne go balastu; dr. R. uważa za obowiązek powtórzyć dokładnie wszystko, co gdziekolwiek o temacie Berty wypowiedziano, przyczem wyłamuje mozolnie bramy dawno otwarte. I tak prof. Becker dowiódł zależności odmiany prozaicznej (B) od poematu Adeneta (A), opierając dowód na znanem kryteryum, jakim są ślady rymów, tutaj u Adeneta posiadających kształt znamiennej alternancyi. Dr. R. zużywa 5 stronic (44—50), działając dowodami innego rzędu, znajdującymi się po części także w artykule Beckera; <sup>2)</sup> ogłasza zależność obu wypracowań, a w odsyłaczu czyni uwagę: „Do tego samego wyniku doszedł inną drogą prof. Becker“ (str. 50). To tak, jakby ktoś doszedł do Morskiego Oka przez Świstówkę

<sup>1)</sup> Romania, t. XI., p. 112.

<sup>2)</sup> Zeitschr. f. rom. Phil., t. XVI., p. 210 — 16.

i tam zastał tatarnika, który powiada: „Mój przyjacielu, szedłeś drogą krótszą, ale ciężką; wracaj, przeprowadzę cię dalszą, ale łatwą i piękną, przez dolinę Rostoki“. Zgódźmy się wreszcie, że cel, jakim było odtworzenie pierwotnej powieści zaginionej, został dopięty przez wydzielenie odmian, które autor uznał za drugorzędne; <sup>1)</sup> cóż kiedy w tym odtworzonym oryginale (str. 146—148), rysy niejasne pozostają niejasnymi, zaś rysy nowe otrzymują tytuł starożytności. Dodatnim i cennym rezultatem biegłej analizy byłby zato wniosek tak ścisłej zależności dziejów Berty od dziejów młodego Karola, że je można pojąć jak jeden poemat. Zaszczyt to dla młodego uczonego tem większy, że taki ćwiczony w epopei wyga jak prof. Becker związek ów zaledwie „przeczuwał“, gdy — patrzcie, — on go wykrył. Nieśluszenie jednak dr. R. mianuje go swoim Janem Chrzycielem; hipotezę owej wspólności jasno, zwięźle, dobitnie postawił i uzasadnił ten sam uczoney, któremu dr. R. tyle zawdzięcza wiadomości, — G. Paris, w rozprawie drowi R. znanej.<sup>2)</sup> Powiada on tam, streszczając swój wywód, że „powieść (o Bercie) związała się z postacią Pepina prawdopodobnie skutkiem tego, że istniała już historia młodości Charlemagne'a i jego walk przeciw braciom; chciano wytłómaczyć, jakim sposobem ojciec Karola W. miał synów pół-prawowitych i narzucono mu przynajmniej króla, który oszukany przez zbrodniczą intrygę, żył wiele lat z kobietą, którą uważał za prawą żonę“.

Podczas gdy w 1-szej części rozprawy można było operować li tylko bierną materią, — to w 2-giej trzeba wejść w głąb pytań zasadniczych, wyrazić swój pogląd na liczne teorie powstawania tematów epicznych, a jeżeli się je zbiło, postawić własną hipotezę wysnutą z wykrycia, jak i gdzie powstało podanie o Bercie. — Trzeba powiedzieć, że jeżeli polemika przeciw teorii mytu, sagi, baśni ludowej nie wyszła poza prostą

<sup>1)</sup> Takie upraszczanie rodowodów jest często rzeczą hazardową; p. Feist nie był tak szalony, gdy szukał odmian pośrednich; wszak nawet dla odmian tak niezawodnie zależnych od redakcyi znanej jak Berta prozajczna (B), prof. Becker musiał odmienność pewnych ważnych rysów tłómaczyć „tradycją ustną“.

<sup>2)</sup> G. Paris, La légende de Pepin le Bref (Mélanges Havet, 1895, p. 628-9). Co więcej, sam prof. Becker w późniejszej książce nie przypisuje sobie tej hipotezy, ale powiada ogólnikowo, że taka hipoteza istnieje (Cf. Becker, Grundr. der altfr. Lit. p. 65).

negację, to własna hipoteza autora najmniej usprawiedliwia ten uśmiech ironiczny, z jakim przyjmuje hipotezy obce. Dr. R. jest pozytywny: Jednym ze składników odtworzonego wyżej podwójnego poematu o Bercie i Mainecie ma być fabuła kronikarza. Umie nawet wskazać jednego z takich bałamutów.<sup>1)</sup> Mniemał, że był bystrzejszy od takiego genialnego ostrowidza jak G. Paris, który rzekomo przeszedł mimo tekstu, nie wyciągnąwszy żadnych wniosków, podczas gdy on chwycił kronikarza na gorącym uczynku mieszania osobistości historycznych, — skąd truver wziął gotowy temat do powieści. Niestety, tryumf przedwczesny, bo oparty na grubej a zabawnej pomyłce, jaką autor popełnił, odnosząc do Karola W. te rysy, które kronikarz naprawdę stósował do Karola Martela. Ta chybka niweczy równocześnie podstawową tezę pracy.

Za drugi składnik dr. R. uznaje powiastkę ludową „o podstawionej narzeczonej“. Temat ten został wyczerpująco opracowany w rozprawie dra Arferta<sup>2)</sup>; dr. R. nie znalazł już wątków nowych oprócz opowieści biblijnej o Lii, jak to ją zamiast Racheli Laban podstawiał Jakóbowi. Analogia daleka i wcale zbyteczna — w obec bliższego tematu Isoldy i Brangeny lub raczej, jak chce G. Paris<sup>3)</sup>, tematu *fableau* „o królowej, która zabiła swego marszałka“. Żal było jednak tej zdobyczy — (na chybionych łowach sroka jest zwierzyną) — więc podnosi ją powiadając dosłownie, że „truver znał anekdotkę biblijną — (nie rozstrzyga, czy wprost z Wulgaty, czy przez usługnego kleryka, czy może z trzeciorzędnego źródła, np. z jakiegoś opowiadania łacińskiego w rodzaju *Disciplina clericalis*)“ — a ona „nasunęła mu pokrewne do pewnego stopnia opowiadanie o Trystanie“ (str. 182). Wychodzi na to, że ów truver, tępy z natury, musiał użyć Biblii jako środka pobudzającego, inaczej niebyłby przypomniał Trystana. A ten szczegół, to jedyna zdobycz, dorzucona do literatury o Bercie.<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Autora Ex miraculis S. Glodensis, Pertz. Mon., Script. t. IV. p. 237. Por. u dra R. str. 181—3.

<sup>2)</sup> Dr. Arfert P., Das Motiv von der unterschobenen Braut, Schweirin 1897.

<sup>3)</sup> Romania, t. XXVI. p. 575.

<sup>4)</sup> Mniemałem przez chwilę, że wiadomość o legendzie królowej Saby „z gęsią nóżką“, jak ją dr. R. podaje od siebie „pro memoria“ (str. 158, przyp.), jest jego odkryciem, — gdy wtem znalazła się u dra Arferta (p. 70.) a także u P. Parisa, w wydaniu Berty, t. I., str. III. Na-

Trzeba uznać w autorze doskonałego znawcę literatury przedmiotu; podnieść wielki trud, z jakim zgromadził niełatwy do posiadania materiały; pochwalić biegłość metodyczną w porządkowaniu licznych odmian; natomiast nie można się zgodzić na wiele rzeczy: Naprzód na ogłaszanie przedwczesne rezultatów pracy, które jak autor dobrze widzieć musiał, nie przyniosły najdrobniejszego odkrycia — prócz owej problematycznej Lii Labanówny — i nie doprowadziły zgoła do żadnej nowej hipotezy. Tem mniej można się zgodzić na sposób roboty; hazardowność metody autora leży w tem, że przejąwszy cały materiał erudycyjny od swoich poprzedników, nie dorzuciwszy do dyskusji ani jednego szczegółu odkrytego samodzielnie, ubiera się w powagę samodzielnego badacza, waży, roztrząsa, sądzi — i w rezultacie nie wykracza poza zdanie cudze (jak przy określaniu daty kompilacji hiszpańskiej na str. 135), lub wpada we wnioski fałszywe, (jak na str. 170, gdzie „w przeciwieństwie do G. Parisa“ no i P. Rajny, Gröbera, Voretscha i i. — pod *vulgaria carmina*, o jakich mówi Poeta saski, podejrzywa „łacińskie ody lub hexametry“). A co już najmniej jest miłe i wcale nieprzyzwoite, to ów ironiczny ton wyższości, jaki przybiera wobec czcigodnej i każdemu romaniście drogiej osoby zmarłego niedawno G. Parisa. Wreszcie nie można utaić wyrzutu, że młody doktor filologii romańskiej drukuje swoje sprawozdanie w biuletynach Akademii — po niemiecku.

## II.

Zdaje mi się, że z tego samego materiału, przybrawszy jeszcze ku pomocy źródła epiki pokrewnej, można wysnuć wnioski rzucające na sprawę Berty światło znacznie pewniejsze. Postawmy sobie za zadanie odtworzyć powieść pierwotną. Ku temu celowi należy użyć wszystkich wersyi istniejących <sup>1)</sup> (prócz

wiasem trzeba zganić, że autor tłumaczy stale *grans piés* przez „duże nogi“ zam. „duże stopy“.

<sup>1)</sup> Dla orientacji i uproszczenia przyjmuję signa użyte w pracy dra R., przeważnie zgodne z signami poprzednich badaczy: Kronika z Saintonge (*S<sub>1</sub>*); Kronika Strickera (*S<sub>2</sub>*); Kronika Mousqueta (*M<sub>1</sub>*); Poemat francusko-włoski (*V*); Adenés (*A*); La gran Conquista (*C*); Kronika Weihenstefańska (*W<sub>1</sub>*); I Reali di Francia (*R*); Aquilon (*M<sup>2</sup>*); Miracle de Berte ze zbioru M. de Notre-Dame (*M<sub>3</sub>*); Romans prozaiczny francuski (*B*). Szczegóły czerpałem bądź z wydań oryginalnych bądź z wyciągów G. Parisa, Feista i dra R.

dowodnie bezbarwnych) bez uwagi na ich zależność od innych i bez względu na późne pochodzenie, bo niekiedy w tych właśnie jak w *B*, *V*, *W*<sub>1</sub>, znajdują się rysy zachowane przez tradycję, a więc bardzo ważne. Nie budujemy rodowodu przez wyłączenie i zbliżanie tekstów, bo chcemy znaleźć nie zagadkowy oryginał literacki, ale treść pierwotnej fabuły, tak jak brzmieć mogła w ustach pierwszego żonglera. Do tego badania odmiennego trzeba użyć metody odmiennej; oprócz kryterium ani na zgodności rysów zasadniczych, jak w rozprawie dra R. ani na zgodności rysów dodatkowych (*accessoires*) według sposobu p. J. Bédiera,<sup>1)</sup> bo te probierze będą zawsze zależne od pojmowania osobistego; należy oprócz badania na probierzu obiektywnym, jakim jest niejasność, nielogiczność, słowem absurd. Nazwałbym ten probierz *criterium absurdi*. To postępowanie będzie analogiczne do sposobu używanego przy krytyce tekstów, którego uczył nas nieżyjący dziś Konrad Hofmann w Monachium przed 25 laty: z dwu lekcji pierwotniejsza jest lekcya niejasna. Przeniesione na grunt badań literackich wynika ono z rozumowania następującego: Fabuła powieści przechodzi trzy stopnie rozwoju. Na pierwszym stoi utwór wyszły świeżo z wyobraźni twórcy: prosty, jasny, celowy, zmysłem artystycznym doskonale zbudowany. Na stopniu następnym pewne rysy wskutek zmian kultury przestają być rozumiane, jednak\* pozostają nietknięte, podczas gdy reszta powieści już się do nowych warunków przystosowała. W okresie trzecim nowy autor, zazwyczaj uczeń, racjonalista, poprawia rysy niejasne, mnoży rysy dodatkowe, objaśniające. Rzecz widoczna, że do odtworzenia kształtu pierwotnego należy użyć wersyi owego drugiego stopnia i dobyć z niej oryginał prostym rozumowaniem. Nie wszystkie jednak rysy z konieczności w kolei wieków stają się nielogicznymi, to też istnieją fabuły, n. p. bajki zwierzęcej, które przez lat tysiące niezmięły fizjonomii. Zmieniają się przedewszystkiem te, które w naturze swej noszą warunki zaciemniania sensu. Takimi są myty i baśni; niejasność powieści ludowej jest jednym z niezawodnych znamion jej baśniowego pochodzenia.

W poematach o Bercie rysy niejasne są następujące: 1. Nie wiadomo, gdzie nastąpiła wymiana: w Paryżu, tj. w dzień ślubu, czy też w czasie podróży; 2. Nie jest ustalone, dlaczego Berta

---

<sup>1)</sup> J. Bédier, *Les fabliaux*. Paryż, 2-e wyd. 1895.

każe się zastąpić i czy to czyni z własnej woli, czy z czyjej namowy; 3. Nie wiadomo, dlaczego Berta godzi się na wezwanie zastępczyni, aby ją skaleczyła nożem w udo; 4. Nie wiadomo, czy Berta jest *aus grans piés* czy też *au grant pié*; 5. Nie jest ustalone, czy i dlaczego Karol W. został splodzony „na wozie”; 6. Panuje niezgodność co do ojczyzny Berty. Z tego stanu rzeczy przez analizę i rozumowanie wysnujemy rysy pierwotne.

1. Miejsce i chwila zamiany. Dla tego rysu nie istnieje rozbieżność; powszechna tradycja przyjmuje zamianę w Paryżu, w noc ślubną; jedynie według  $W_1$  zamiana odbywa się w drodze, który to wariant tłumaczy się dążnością kronikarza — mnicha, aby miejsce urodzenia Karola W. przenieść do Bawaryi.

2. Przyczyna zastępstwa.  $S_1$  powiada: „Król sądził, że kładzie się przy prawdziwej Bercie, tymczasem piastunka podstawiała zdradliwie własną córkę”. W  $M_1$  Berta kazała się zastąpić bo się zlekła: *La dame ki forment douta — Pepin pour çou que grans piés a — Od li fist en son lit gesir — Sa sierve* (v. 1980—3).<sup>1)</sup> W  $A$  i  $C$  piastunka ostrzega Bertę powiadając ogólnikowo, że obawia się, aby jej Pepin pierwszej nocy nie zabił; w  $M_3$  podaje za powód jego szczególną kompleksję i dlatego ofiaruje królowej córkę własną na zastępczynię (lepszą obywatelka niż matka). —  $W_1$  nie ma zastępstwa bo przemiana odbywa się w podróży; w  $V$  Berta czuje się znużona i dlatego każe się zastąpić przyjaciółce; w  $M_2$  przyjaciółka doradza Bercie powściągliwość przekładając, że jest zmęczona podróżą i sama ofiaruje zastępstwo; w  $R$  Berta czuje wstręt do brzydkiego Pepina i dlatego prosi o wyręczenie. — Wszystkie wersje zatem starają się umotywować dziwną „wyrękę”, jeden Mousqués będzie niejasny, bądź zostawimy w tekście *grant vit*<sup>2)</sup> bądź poprawimy na *grans piés*. W pierwszym wy-

<sup>1)</sup> W oryginale (ed. Reiffenberg, 1836) jest *grant vit*; G. Gröber (Grundr. p. 783) uważa to za żart rubaszny pisarza i poprawia na *piéd*; jednak Mousqués po dwakroć jeszcze nazywa Bertę: *aus grans piés*, t. j. w w. 2338 i 2832, dlatego przyjmuję tę lekcyę ostatnią.

<sup>2)</sup> Ten rubaszny wyraz, nawet uwzględniając czasy mniej drażliwe na nieprzyzwoitość, byłby istotnie dziwny u kronikarza, który, jak sprawdzam, przeglądając ogromne dzieło, unika obscenów, choć miał ku temu sposobność w opisach licznych zatargów małżeńskich; owszem, ten autor jest pisarzem pełnym dobrego tonu.

padku dlatego, że położenie pozostanie takie same na noc następną; w drugim dlatego, że stopy Berty, naturalnie rzecz biorąc, pozostaną duże i mogą ją znów narazić na niechęć króla. Nie są też jasne *A.*, *M<sub>3</sub>*, *C.*, bo nie tłumaczą, skąd pochodzi i dlaczego działa tak fatalnie owa właściwość Pepina. Jednak w nich zachowany jest bodaj pozór logiki.

Starajmy się dojść rozumowaniem pierwotnego stanu rzeczy i weźmy za punkt wyjścia ową wersję najciemniejszą i prawie bezsensowną: „Berta obawiała się z powodu, że miała duże stopy. Poczóż w takich warunkach przyjmowała rękę Pepina? Śnać wiedziała, że położenie nie jest rozpaczliwe, że jej ułomność jest przejściowa, że jutro przybierze postać kobiety kształtnie zbudowanej. To zaś stać się mogło jedynie pod warunkiem, że była istotą nadprzyrodzoną; tak Meluzyna, siostra innej wróżki, Meliory znanej z Partenopeusa, tylko raz w tygodniu, każdej soboty przedziergała się w pół kobietę — pół smoka; tak nawzajem łabędzie w znanej baśni, lub Amor w niezliczonych odmianach powieści o Psyche przybierają warunkowo postać ludzką. Nie bała się zaś Berta śmierci, ale odrzęcia, jak inne istoty nadprzyrodzone, lubujące się w miłości śmiertelników. Wniosek: Berta pierwotna jest zapewne feją, jedną z licznych fej romansu starofrancuskiego.

3. *Moty w skaleczeniu.* W *S<sub>1</sub>*. piastunka każe Bercie uderzyć służebną nożem w udo; w *A.* służebna sama się rani,<sup>1)</sup> poczem podaje nóż Bercie, która go bierze, nie podejrzewając podstęp. W *M<sub>1</sub>*. nie ma mowy o nożu, również w *V.*, *M<sub>2</sub>*, *R.* gdzie zdrada jest uplanowana innym sposobem; w *C.* Berta uderza zastępczynię nożycami, skoro ta niechce ustąpić, poczem dopiero stara piastunka podnosi alarm. Najmniej wyrozumowany jest zatem ten szczegół w *S<sub>1</sub>*. i dlatego przedstawia stan rzeczy właściwy. Cel zranienia da się wyrozumować bardzo łatwo; pomaga w tem wersja *B.* gdzie czytamy o fałszywej Bercie: *et comme de faulse et mauvaise nature, s'en frappa par my la cuisse*, — poczem ona rzuciła nóż a królowa go podniosła (*B.* 9. 15, 30, cf. Feist, p. 34). Potrzeba było dać

<sup>1)</sup> Poeta dodaje, że w „lewe udo“, szczegół świadczący o chęci dokładnego uwidocznienia wypadku; według etykiety królowa spoczywała po lewej stronie króla, jak widać n. p. na nagrobkach; tutaj równocześnie od strony zewnętrznej łoża, co ułatwiło przystęp osobie trzeciej.

Pepinowi dowód, że wziął za żonę pannę cnotliwą; tego dowodu dziewczka służebna, przewrotna, więc zapewne zepsuta, przedstawić nie mogła, więc (może za namową przebiegłej starki) dała Bercie w rękę nóż i kazała zranić się, rzekomo w jej własnym interesie. Nie uczyniła zaś tego sama, aby tem łatwiej ją zgubić. Tak nienaruszając brzmienia tekstów, objaśniając je tylko, dochodzimy do wersji pierwotnej.

4. Motyw dużej stopy.  $S_1$ . nie wspomina tego szczegółu, u Mousqueta przyjęliśmy lekcję *aus grans piés*, to samo mają  $A$ .,  $V$ . zaś  $W_1$ . przedstawia Bertę jako doskonały twór przyrody. Zato Berta z  $B$ . ma jedną stopę większą *et pour ce fut elle depuis appelée Berthe au grant pié* ( $B$ . 8.35, cf. Feist., p. 34), co wskazuje na tradycję odmienną od Adenetowej. Historyk Gotfryd de Viterbo i Sunthemius<sup>1)</sup> nazywają ją *grandis pede Berta*, wreszcie w  $C$ . Berta ma dwa palce środkowe u nóg zrosnięte — jak żóraw.<sup>2)</sup> Która odmiana jest pierwotniejsza, roztrzygnąć trudno; zdawałoby się, że odmiana z jedną stopą dużą, jako bardziej uderzająca i wzięta z tradycji, jednak druga jest uzasadniona owym szczegółem tak znamionym i nigdzie nie widzianym, dlatego przyjmujemy raczej brzmienie „z dużymi stopami“. Wniosek: Berta z podania pierwotnego miała stopy ptasie, a ten szczegół zdawna podawał ją w pojęrzenie bajeczności.

5. Motyw wozu, na którym miał być splotzony Karol W. znajduje się w  $S_1$ ., w  $B$ . (zapewne drogą tradycji), w  $V$ .,  $M_2$ ,  $R$ . Kronika  $W_1$ . nie podaje wprawdzie wyraźnej wzmianki wozu, ale — co na jedno wychodzi, Pepin spędza z Bertą noc w lesie przed odkryciem zdrady, to samo w  $C$ . Tradycja owego „wozu“, poetom XIII. w. już niezrozumiała, skoro od *carrus* wywodzą imię Karola, jest zatem bardzo pierwotna, a oznacza urodzenie z nieprawego łoża, jak z wielką bystrością spostrzegł G. Paris z okazji wzmianki kronikarskiej o Karolu Martelu: *Iste fuit in carro natus*<sup>3)</sup> który to rys pośród innych przeniesiono potem z dziada na wnuka. Motyw wozu z najdował się zatem w powieści pierwotnej.

<sup>1)</sup> cf. du Méril. wyd. Floire et Blancheflor, p. XVIII.—XIX.

<sup>2)</sup> „dos dedos que habia en los piés de medio que eran cerrados (La gran Conquista, ed. Gayangos, l. II. c. 43. p. 176). Berta byłaby zatem „żórawicą“.

<sup>3)</sup> cf. G. Paris, Hist. poét. de Charlem., p. 227 i 239—40.

6. Ojczyzną Berty. Większość świadectw zarówno poetyckich jak kronikarskich jako ojczyznę Berty podaje Węgry, gdzie ma być królem jej ojciec Floire, bohater romansu p. t. „Floire et Blancheflor“, pierwotnie królewicz hiszpański. Kronikarz Gotfr. z Viterbo<sup>1)</sup> daje jej za ojca cesarza greckiego Herakliusza; kronikarz W.<sup>2)</sup> wywodzi ją z Bretanii (Brittai); wreszcie w C. ojciec Berty Floros jest królem Almeryi: *era rey de Almeria, la de Espana*<sup>3)</sup> przyjętej z drugiej redakcyi poematu „Floire et Bl.“ (w. 23).<sup>4)</sup> Ta Almerya daje dużo do myślenia; du Méril nie sądzi, aby była identyczna z miasteczkiem w królestwie Grenady, znanem także z romancera, ale ze względu, że jest pojmowana jako leżąca gdzieś za morzem, widzi w niej raczej królestwo afrykańskie dynastyi Amorawidów.<sup>5)</sup> Langlois<sup>6)</sup> wymienia w Ch. de geste około 80 miejsc z tą nazwą, która wszędzie zdaje się oznaczać jakiś kraj saraceński; poeci sławią purpurę, zboże, sukna, kobierce itd. z Almeryi. Podniosę w tem miejscu szczególnie geograficzny, może nie obojętny dla sprawy. Almere, Almaere nazywa się w VIII. w. ta zatoka niderlandzka, która dziś nosi miano Zuidersee.<sup>7)</sup> Kraj naokół, to Fryzya, także ziemia pół-bajeczna, często wymieniana jako ojczyzna wielkich bogactw. Trubadur Bern. de Ventadour powiada n. p. że za pieśczętą ukochanej damy odda wszystko mienie Fryzyi.<sup>8)</sup> Nie chcę tej Almeryi równać z ową, dowodnie saraceńską, ale przypomnę, że dla twórców eposu francuskiego wszyscy poganie byli saracenami: Maurowie, Sasi czy Słowianie, że więc pomieszanie nazw, które obie w poczuciu ówczesnem oznaczały kraje bajeczne, w zasadzie nie było niemożliwe. Zatrzymamy jednak tylko tę możebność, że ojczyzna Berty według C. leżała gdzieś w stronie morza północnego.

U Adeneta Berta z Węgier jedzie do Paryża przez Saksonię; dziwnie daleka droga upozorowana odwiedzinami siostry, która

<sup>1)</sup> Cf. Du Méril. l. c. pag. XVIII.

<sup>2)</sup> Cf. Reinhold, l. c. pag. 64.

<sup>3)</sup> La gr. C. ed. Gayangos, 1858, l. II, c. 43, p. 175.

<sup>4)</sup> Cf. du Méril, p. 126.

<sup>5)</sup> Tamże, p. CLI.

<sup>6)</sup> E. Langlois, Table des noms propres. Paris 1904, p. 58.

<sup>7)</sup> Cf. Sprunner, Hist. Atlas, Mittelalter u. Neuzeit, 3-e, 1880, karta nr. 31.

<sup>8)</sup> Pieśń „Tant ai mon cor plen de joia“.

była wydana za księcia saskiego. Ale królowa-matka przybywa z Węgier do Paryża, którędy? Przez wzgórze Montmartre leżące od północy. A kiedy powraca, zapewne tą samą drogą, to świta królewska odprowadza ją aż do St. Quentin, t. j. drogą prowadzącą wprost do Belgii, podczas gdy na Węgry jechało się przez Metz, szlakiem utartym najazdami z eposu lotaryńskiego; w redakcyach włoskich nawet przez Lombardję. Zatem w stronie północno-wschodniej leżała raczej ojczyzna Berty; powieść o niej wykrywa się coraz wyraźniej jako podanie gdzieś z nad delty Renu.

### III.

Tajemnica Berty da się jednak rozjaśnić jeszcze na innej drodze, przez odkrycie jej paranteli. Nieoczekiwaną pomoc przynosi w tym względzie kompilacya hiszpańska *La gran Conquista de Ultramar*,<sup>1)</sup> podług tytułu będąca historją wypraw krzyżowych, rzeczywiście zaś epopeją dynastyczną ku chwale domu dolno-lotaryńskiego, a w szczególności Gotfryda z Bouillonu, Eustachego z Boulogne i Baldwina, króla Jerozolimskiego. Główne jej epizody, to Oblężenie Antiochii i Zdobycie Jerozolimy, nadto znajdują się w niej bajeczne powieści o Rycerzu z Łabędziem i Młodości Gotfryda, wreszcie znana już odmiana powieści o Bercie. W opisie I-szej wyprawy krzyżowej, jak dowiódł G. Paris (l. c.) kompilacya opiera się na prowanckiej *Canso d'Antiocha* z przybraniem źródeł francuskich, reprezentowanych przez *Chanson d'Antioche*.<sup>2)</sup> Otóż jeden motyw, przedstawiony odmiennie w każdej z trzech wersyi, pociąga ku sobie baczną uwagę. W poemacie francuskim (pieśń VIII., w. 1258 i nast.) poeta powiada, że gdy się przesunęły (wyliczone poprzednio) wszystkie pułki chrześcijańskie, biskup z Puy spojrzął, aż tu z góry schodzi pułk nieznany, więcej 500 tysięcy ludu: rycerze bielsi od śniegu, na ich czele św. Jerzy, Maurycy, Dymitr i Merkury. Biskup objaśnia, że to wojska aniołów bożych. Na sam widok Turcy pierzchają. W *Canso* prowanckiej<sup>3)</sup> (V, w. 125—135) ten sam epizod wygląda jeszcze piękniej, lecz zara-

<sup>1)</sup> O jej stosunku do źródeł francuskich i prowancskich patrz wyczerpujące studyum G. Parisa, *Romania*, t. XVII., XIX., XXII.

<sup>2)</sup> Wyd. P. Paris, 1848, 2 tomy.

<sup>3)</sup> Wyd. P. Meyer w *Archives de l'Orient latin*, 1884 cf. G. Paris, *Rom*, XIX., p. 518.

zem mniej jasno. Wojsko owe, — to rycerze pomarli za wiarę. Schodzą także z góry, pod wodzą św. Jerzego, Dymitra, Andrzeja, ale przeszedłszy na czele pułków, zwracają się ku morzu, skąd zapewne powrócą w czasie bitwy (fragment nie sięga tak daleko). Wreszcie w C. wódz Corvalan pyta Arloina: „Czy wiesz, kto jest ten lud na prawo, schodzący wąwozem (barranco) z prawej strony? Konie mają białe, a zbroje i ostrza lanc zdają się płomienne. Arloin wstąpił na górę i widział, jak to wojsko anielskie, będące naprzód na tyłach, szło teraz od strony morza“ (I. 128, p. 261).

Ta legenda nabożna była bardzo popularna; G. Paris wymienia cały szereg kronikarzy, którzy ją przechowali i sądzi, w ślad za swym ojcem Paulinem, że ojczyzną jej są podania bizantyńskie, echo mytu greckiego o Kastorze i Polluksie, którzy na białych koniach zstępowali, aby brać udział w bitwie. Jedna z kronik <sup>1)</sup> np. powiada: *Exibant quoque de montanis innumerabilis exercitus habentes equos albos, quorum vexilla omnia erant alba*. Ci równie zstępują z góry, jak wypada wojsku świętych czy aniołów. Która z trzech odmian tradycji poetyckiej może być pierwotniejsza? Stosując i tutaj metodę użytą w rozdziale poprzednim, bierzemy za punkt wyjścia odmiany najmniej logiczne, a temi są odmiany prowancka i hiszpańska. Bo jest rzeczą rozumną w Chanson francuskiej, że święci schodzą z góry; ale zejść z góry, a potem zawrócić, aby koniecznie zjawić się od fal morskich, to jest ruch, nie mający rozumnego uzasadnienia. Rozjaśni się jednak znacznie, skoro sięgniemy do innego utworu, późniejszego niż Canso d'Antiocha, a mającego swoje odbicie równie w C: do historii Rycerza z łabędziem, tj. do historii Eliasza, dziada Gotfrydowego. W *Chevalier au Cygne* jest scena, jak Eliaszowi, na krzyk towarzyszącego mu łabędzia, spieszy z pomocą moc statków o białych żaglach, znaczonej krzyżem czerwonym, — to odsiecz zesłana od Boga. Bodaj, żeśmy się natknęli w tem miejscu na węzeł, łączący znaną baśń łabędzią z postacią Gotfryda. Zjawisko, jakie krzyżowcy oglądali, owa rzesza białych, a gorejących ogniście stworzeń, nie była czczym płodem wyobraźni; są naoczni świadkowie, są zgodne świadectwa kronikarskie Roberta Mnicha, Tudebodusa, Bru-

<sup>1)</sup> Cf. G. Paris, Rom. XIX, 581.

nona z Lukki.<sup>1)</sup> Ponieważ zaś nie byli to aniołowie, więc musiały być ptaki, ale ptaki posiadające pewne szczególne, zaznaczone w poematach i kronikach właściwości: pozór ogromnego stada, upierzenie białe ogniste, szyk wojenny, ruch postępowy i okrężny; ptaki nie codziennie oglądane i dlatego dziwne, ptaki ostrożne, widne tylko z dalekiej odległości. Wszystkie te znamiona łączy w sobie ów śliczny ptak, który nawet spokojnym przyrodnikom wrywa z ust okrzyk zachwyty: ów *flaming*, po francusku *flamant*, żyjący nad Nilem, ale odbywający podróże do Prowancyi, na solne żuławy w Aigues-mortes, do Sycylii i Sardynji, nad Morze czerwone i do Azji środkowej, zawsze w ogromnych stadach. W pojedynkę przybłąkane flamingi spotykano w Niemczech nad Renem, a jak słyszę, także w Polsce.<sup>2)</sup> Brehm tak opisuje zjawienie flamingów: „Oko spoczęło na długiej linii ognistej dziwnego, niewysłowionego przepychu. Blask słoneczny igrał na śnieżnobiałem i różowem upierzeniu; wspaniałe barwy zagrały. Czernie spłoszone, porwało się stado; z dzikiego zmieszania, z żywych róż powstał długi, potężny ciąg w klinowym szyku żórawim. Widok zachwycający! Zwolna spuściły się i uszykowały na nowo zwykłym sposobem tak, że się zdawało, iż się ma przed sobą liczne oddziały wojska... Z daleka wyglądają zawsze jak dobrze ustawiona armia“.<sup>3)</sup>

Jeszcze znamiennejszy opis, będący wprost jakby wyjaśnieniem owego zjawiska z pod Antiochii podaje de la Marmora:<sup>4)</sup> „W Cagliari można oglądać stada tych wspaniałych ptaków, przylatujące z Afryki, skupione w oddziały trójkątne. Naprzód zjawia się na horyzoncie jakby linia ognista i zbliża się w szyku, jak pod sznur regularnym. Spozstrzegłszy żuławę, ptaki zwalniają lotu i zdają się przez chwilę nieruchome, potem zataczając łuki spiralne coraz mniejsze, stają u celu.... Ustawiwszy się na nowo w jedną linię, wyglądają wtedy jak mała armia, której ład i symetria nie pozostawiają nic do życzenia“. Nie by-

<sup>1)</sup> Cf. G. Paris, Rom. XIX., 518.

<sup>2)</sup> Gdyby ktoś wyśmiewał, że wciągam do dyskusji ornitologię, — odpowiem, że nie popełniam nic zdrowszego, niż historyk Bloete, zastanawiający się nad tem, do którego z dwu gatunków: *cignus musicus*, czy *cignus minor* należał łabędź Lohengrina. (Z. f. d. deutsche Alt., t. 38, p. 276—82).

<sup>3)</sup> Brehm, Thierleben, t. VI., p. 341.

<sup>4)</sup> Cf. Le Gr. Dictionnaire Larousse'a, pod „flamant“.

łoby zatem dziwne, gdyby tam, zjawiwszy się w stadzie większem zapewne niż dzisiejsze stada przetrzebione dla celów przemysłu, ptaki owe podziały na wyobraźnię i tak już podnieconą świętym bojem; sam biskup z Puy mógł być uwierzyć w cud. Ale może równocześnie któryś żongler, mniej nabożny, a zato bardziej osłuchany w baśniach, przypomniał powieść o owych braciach zaklętych w łabędzie, które jednemu z rodu, blizkiemu zguby, spieszą ku odsieczy i pomyślał czy zmyślił, że to Gotfryd, wódz krzyżowców, otrzymuje posiłki niespodziewane. Ale, że trudno było tak obfitą w szczegóły powieść fantastyczną przyczepić do osoby żywej, zatem cofnąwszy się wstecz o dwa pokolenia, połączył ją z postacią dziada Gotfrydowego. Że przytem mógł pomieszać gatunki ptaków, to wobec niezwykłości białych stworzeń o pozorze łabędzim, nie byłoby nic osobliwego. I tak mogło się dokonać połączenie baśni z historią rodową książąt Boulogne, Bouillon, Brabantu i Cleve, przed XII. w. nieznane, jak to wykazał Bloete w artykułach pełnych erudycyi.<sup>1)</sup> Co się tyczy samej bajecznej postaci Eliasza Lohengrina, to wprawdzie Bloete dawniejszą swą hipotezę pochodzenia z mytu keltyckiego odrzucił na korzyść czysto pozytywnego wywodu (łabędź miał wejść do legendy z herbu normandzkich hrabiów Toeni), ale starożytności samej baśni łabędziej nie zaprzeczył.

Skoro zaś zstąpiliśmy już do poematu *Chevalier au Cygne*, sięgnijmy też do owej powieści ludowej, jak ją czytamy u braci Grimmów (nr. 49)<sup>2)</sup> i w licznych poematach starofrancuskich. Baśń Grimmów jest już mocno zepsuta; złożyło się na nią kilka tematów: temat łabędzi, temat niewinnie oskarżonej, temat olbrzymów; przez widoczną pomyłkę zaczarowanie i odczarowanie odbywa się tym samym środkiem białych koszul; ale z pierwotnego kształtu baśni pozostał motyw zaczarowania niepełnej liczby dzieci (siostra zachowuje postać ludzką); motyw odczarowania przez zwrot właściwych talizmanów; motyw częściowego odczarowania (jednemu z braci pozostaje skrzydło łabędzie zamiast ramienia). Te cechy pierwotne znajdują się właśnie w wersjach średniowiecznych; są niemi: *Dolopathos*, *Elio-*

<sup>1)</sup> Zeitschr. f. d. deutsche Alt., t. XLII, p. 1—53. Zeitschr. f. rom. Phil., t. XXI, p. 176—191 i XXV, p. 1—44.

<sup>2)</sup> Odmianami jej są nra 9 i 25.

*xe, Beatrix, Isomberte.*<sup>1)</sup> W łacińskim i starofrancuskim Dolopathosie (opowieść VII.), oraz w *Elioxe*, które według G. P. przedstawiają typ starszy, jest 6 braci zaczarowanych i siostra ocalona od czaru; talizmanami dzieci-łabędzi są łańcuszki złote; 5 braci zostaje odczarowanych, 1 wskutek zniszczenia łańcucha musi pozostać łabędziem. W *Beatrix*, która jest wstępem do *Chev. au cygne*, oraz w *Isombercie*, która jest epizodem z *C.*, posiadamy wtóry typ baśni. Mianowicie w *Beatrix* jest 6 chłopców i dziewczyna. Z nich 5 chłopców i dziewczyna ulegają czarowi, 1 pozostaje niezaczarowany; jest nim Eliasz czyli Lohengrin (Loherangrin-Lotharing Garin) Wolframa z Eschenbach. W *Isombercie* jest 7 chłopców; 1 nie ulega czarowi, 5 zostaje odczarowanych, 1 zachowuje postać łabędzia. Charakterystycznym rysem pierwotnym jest odczarowanie częściowe; w baśni Grimmów jest ono uzasadnione niedoszyciem rękawa koszuli; w Dolopathosie łacińskim i francuskim niema go, ale jak wywiódł G. Paris, — być powinno; dlatego w innych wersjach bardziej logicznych, częściowe zniszczenie łańcucha jest zastąpione całkowitem.

Według utartego dziś poglądu baśni łabędzia, pierwotnie należąca do folkloru powszechnego i płynąca zapewne z wiary w zagadkowy totemizm, zlokalizowała się w niższej Lotaryngii<sup>2)</sup> i Brabancie, aby tam stać się baśnią rodową, to też ze szczególnym interesem zajmują się nią pisarze pochodzący z tej dziedziny: Johannes de Alta-Silva (Haute-Seille) autor *Dolopathosa* łacińskiego, Ph. Mousqués, kronikarz brabancki. *Elioxe* jest napisana w Lotaryngii i dla Lotaryngii, równie jak *Beatrix*, której akcja odbywa się w Nimwegen nad Renem; *Isomberte* zostaje żoną Eustachego de Portemise, z tegoż samego rodu. Ale księżęta lotaryńscy wywodzą się po kądzieli od Karola W. i teraz jasne się staje, dlaczego po tylekroć historia Berty styka się z Lotaryngią. Styka się bowiem 1<sup>o</sup> przez autorów: Ph. Mousqués, Adenés są Brabantczykami; autor zbioru *Cudów M. B.* gdzie mieści się historia Berty, pochodzi<sup>3)</sup> z północno-wschodnich części Francji. — 2<sup>o</sup> Przez parantele, aby tak rzec, osobistą. W jednym poemacie z epickiego cyklu *Les Lorrains*

<sup>1)</sup> O ich stosunku patrz artykuł G. Parisa, Rom. XIX., 314—340.

<sup>2)</sup> cf. G. Paris, Rom. XIX. 320.

<sup>3)</sup> cf. G. Gröber, Grundriss, II. p. 1205.

Berta jest córką Flore'a, sprzymierzeńca Lotaryńczyków, którego ojciec nosi tradycyjne w tym domu imię Eustachego <sup>1)</sup> Równocześnie przez bajeczny dom węgierski, skąd pochodzi Elixo, Berta jest jakby „kuzynką“ Rycerza z łabędziem. <sup>2)</sup> — <sup>3)</sup> Przez sąsiedztwo z pokrewnymi powieściami w cyklach poetyckich. I tak: w udratyzowanych *Miracles de N. D.* <sup>3)</sup> są skupione liczne przykłady niewiast niewinnie prześladowanych; mamy tam: n. XXXI. historię Berty; n. XXIX. powieść o Manekinie, która ucięła sobie ręce, aby ująć zalotów własnego ojca, króla węgierskiego, poczem zostawszy królową szkocką jest narażona na prześladowanie; n. XXVII. powieść pokrewna; n. XXXII. powieść o królu Thierrym, który uwierzył oskarżeniu, że jego żona powiła troje szceniąt (jak w Beatrix z Chev. au Cygne); n. XXVIII. powieść o królu Otonie hiszpańskim (znany z Szekspira temat Imogeny); tamże pod n. IV. znajduje się powieść o żonie króla portugalskiego z tematem tym samym co w fableau „o królowej, która zabiła swego marszałka“, a więc jeszcze bliższym Berty, bo zawierającym równocześnie motyw przywłaszczenia sobie miejsca królowej przez podejście. <sup>4)</sup> Wcielenie Berty do tego zbioru ma zatem swoje uzasadnienie. Zyskujemy dla rekonstrukcyi motyw niewinnie prześladowanej <sup>5)</sup> w połączeniu z motywem podstawienia. Ale motyw niewinnie prześladowanej jest przez Dolopathosa, Beatrix, Isombertę złączony najściślej z motywem łabędziem,

<sup>1)</sup> cf. du Ménil, w wyd. Floire et Bl., p. XVII.—XVIII.

<sup>2)</sup> Szczegół zrosniętych palców wskazywałyby, że Berta jest może żórawicą; żóraw po kymryjsku znaczy *garan*, po anglosasku *cran*; Kettowie i Anglosasi to były ludy zamieszkujące jeden po drugim dzisiejszą Belgię i Niderlandy. Czy to *garan* lub *cran* nie kryje się pod formą francuską *grant*? Nie stawiam tej hazardowej hipotezy ze względu na poważne przeszkody fonetyczne.

<sup>3)</sup> ed. G. Paris i U. Robert. Paris 1876 83. 8 tomów.

<sup>4)</sup> Dr. Arfert, l. c. p. 26 między przykładami motywu podstawienia cytuje słusznie baśń Straparoli (III. 3) o królownie Blancabelli, ale niezaznacza motywu cudowności niezwykle dla naszej argumentacyi przydatnego: Blancabella jest córką węża wodnego, spłodzona w sposób cudowny; jako znak swego pochodzenia nosi na szyi zamię złotego łańcucha, jak dzieci łabędzie.

<sup>5)</sup> Że taki jest istotnie motyw Berty, na to zwrócił uwagę nie tylko Gautier z którym dr. Reinhold polemizuje (str. 161) ale już przed nim Reiffenberg, l. c. Intr. p. CCXLIX., wskazujący analogię Berty z Beatrix i Genowefą brabantką.

a ponieważ Berta styka się z tym cyklem w kompilacji hiszpańskiej, zatem zyskujemy dla rekonstrukcji motywu bajeczny.

Czas obecnie według rysów uzyskanych analizą odtworzyć powieść pierwotną. Widne w niej dwa pokłady. 1<sup>o</sup> Proste podanie, że Pepin z Heristalu<sup>1)</sup> miał stosunek z wróżką, feją, z którą spłodził Karola Martela. 2<sup>o</sup> Podanie zostaje przeniesione na Pepina Małego i ułożone jako powieść poetycka: Berta córka króla bajecznej krainy nadmorskiej ożeniona z Pepinem przybywa do Paryża w towarzystwie piastunki i jej córki. Ponieważ chwila nocy ślubnej wypada na porę fatalnej przemiany, w której nadprzyrodzone pochodzenie objawia się połowicznym powrotem do postaci zwierzęcej, Berta w obawie aby jej król nie odrzącił prosi towarzyszkę o zastępstwo. Król nie spostrzega zamiany umozębnionej podobieństwem obu dziewcząt; rano zdradna towarzyszka wyzyskuje położenie: każe Bercie, aby ją zraniła a potem oskarża o zamiar morderczy; Berta wypędzona żyje w lesie, tam znajduje ją król, spędza z nią noc „na wozie“; tej nocy zostaje spłodzony Karol, przyszły Charlemagne. W ten sposób powieść o Bercie wykrywa się jako powieść genealogiczna, utworzona w interesie dynastycznym. Jest to dążność powszechna: Merowingowie wywodzą się od potwora morskiego, nic dziwnego, że Karolingowie od wróżki; tak Lotaryngowie mają za praojca odczarownego łabędzia, dom Luignan za matkę Meluzynę, dom z Blois feję Meliorę: Artus jest synem bajecznego Uterpendragona i bratem feji Morgany, tak w starożytności Achilles synem Tetydy, Eneas Wenera a Romulus Marsa. Celem 1-szej redakcyi podania wydaje się być oczyszczenie Karola Martela z zarzutu, że był nieprawego łoża. Tak jest — chciał powiedzieć twórca fikcyi; Martel urodził się z żony nieślubnej, (nb. zwała się Alpaïda) — ale naprawdę to była feja i Martel jest istotą nadczłowieczą. Taka fikcyja jednak mogła powstać dopiero w pewnym oddaleniu od faktu, wtedy, kiedy była potrzebna przy ustaleniu dynastyi Karolingów; przedtem pochodzenie nieprawe Martela nie było uważane za skazę. A więc dopiero za Karola W. Cel 2-giej redakcyi, jak ją mamy w dzisiejszych zabytkach, został określony

<sup>1)</sup> Heristal leży w Belgii, nad Meusą; — jeszcze jeden szczegół ułatwiający lokalizację podania.

w bystrym wywodzie G. Parisa: Powieścią fałszywej Berty chciano wytłómaczyć postaci Heldrika i Rainfreda, wrogów młodzieńczego Charlemagne'a z eposu *Mainet*. Imię Berty wzięto z rzeczywistego imienia matki Karola W., Bertrady. Powieść mogła być ułożona dopiero po przeniesieniu poetyckiem rysów Martela na Charlemagne'a, pod koniec XII. w. <sup>1)</sup>

Śledziłyśmy rozwój powieści do granic dostrzegalnych; dalej zaczynają się zagadnienia teoretyczne: geneza baśni; stosunek do mytu i dziejów; geneza eposu, — wszystko tematy w dzisiejszej nauce najżywotniejsze, jednak leżące już po za celem niniejszego szkicu.



<sup>1)</sup> cf. G. Paris. La légende de Pepin le Bref, I. cit. p. 628--9.